

tytuł i funkcje adwokata obrońcy i wówczas dopiero poznaje, że uczynił krok lekkomyślny łącząc się z kobietą niższego urodzenia od siebie i o kilka lat starszą. Wstydzi się takiej żony i nie chce wprowadzić w towarzystwo, w którym odtąd przebywać będzie zmuszony.

Pewnego dnia, nie uprzedziwszy jej nawet, opuszcza ją, nie mówiąc dokąd się udaje. Jego wielka, płomienna miłość była tylko krótkotrwałym wybuchem nerwów i wyobraźni.

Opuszczona niespodzianie kobieta, czyni za nim energiczne poszukiwania, w końcu dowiaduje się o miejscu jego pobytu.

Udaje się za nim do Sydney, już nie w tym celu, aby go zmusić do wspólnego pożycia, bo bezwzględne jego postępowanie odrzuciło ją zupełnie od niego — ale aby otrzymać należącą się jej pomoc materialną, której odmówić jej nie może.

Pan Ormond zgadza się na wszystko, pod warunkiem jednak, że nigdy nie wyjawia nikomu łączącego ich związku. Zdaje się zresztą, że oboje dotrzymali tej umowy, aż do dnia, w którym piękność miss Darnell wniosła niepokój w duszę pana Ormonda. Dziesięć miesięcy temu, pani Ormond, a właściwie pani Clemmens, bo tak się odtąd nazywała — spostrzegła, że pewne papiery, a między nimi akt jej małżeństwa, zniknęły z szuflady biurka, gdzie je ukryła. Lękając się wówczas, aby mąż jej nie miał zamiaru rozłączyć się z nią zupełnie, udała się do pani Farman, krewnej swojej, której zwierzyła tajemnicę swojego smutnego małżeństwa. Przy tej sposobności wręczyła jej dokumenta pewne.

— Te właśnie, które przed chwilą położyłem przed panem prokuratorem. — objaśnił pan Gryce, wskazując dużą, szarą kopertę.

— Co one zawierają? — zapytał krótko pan Ferris głosem dziwnie zmienionym.

— Są to, jak się pan prokurator sam przekonać zechce, kartki z pamiętnika pani Ormond, gdzie nieśczęśliwa kobieta opisuje kolejno swoje smutne przeżycie. Moja rola obecnie już zakończona, panie prokuratorze. — dodał pan Gryce poważnie — Dostarczę panu potrzebnych i niezbitych dowodów winy pana Ormonda. A dalej uczyni pan według swej woli.

Z twarzy pana Ferrisa zniknął w miarę słów detektywa wyraz surowej nieufności, zamieniając się na smutek głęboki i przygnębienie.

— Dziękuję panu, panie Gryce. — wyrzekł z trudem — Przeczytam zaraz te kartki.

Po odejściu detektywa, pan Ferris długi czas przechadzał się po swoim gabinecie, rozmyślając z boleścią, że przecież będzie zmuszony i on uwierzyć w winę człowieka, którego przez lat tyle uważał za najserdeczniejszego przyjaciela. Przedświadczenie to było dla niego strasznym. Czy mógł choć na chwilę przypuścić, że Ormond, ten Ormond, podziwiany ogólnie za inteligencję swoją, wyróżniającą go z pośrodku kolegów tego samego zawodu, człowiek, jak się zdawało, o nieskazitelnym charakterze i prawości — mógł być mordercą!

Smutne rozmyślenia pana Ferrisa przerwane zostały wejściem służącego, wnoszącego zapalone lampy. Po jego odejściu prokurator usiadł z powrotem przy biurku i drżącą ręką ujął fatalną, szarą kopertę.

Oto niektóre wyjątki z pamiętnika pani Clemmens.

8. listopada 1887... Nareszcie znajduję się w tem samem co i on mieście, o dwa kroki od Pałacu Sprawiedliwości, gdzie czynności swoje on spełniać będzie. Co za zwycięstwo dla mnie! Co za zwycięstwo nieoczekiwane! Musiałam przywołać na pomoc wszystkie swoje siły i odwagę, aby się nie cofnąć przed jego gniewem. Nie domyśla się jeszcze mojej obecności w Sydney, ale ja go już widziałam. Wysłałam rozmyślnie o wieczornej godzinie i dostrzegłam go przechodzącego o kilka kroków ode mnie. Jestem całkiem wstrząśnięta tym faktem i nie mogę spokojnie zastanawiać się nad tem, co dalej czynić mi wypada! On miał wygląd zupełnie zadowolony i szczęśliwy! Podty!

10. listopada. Clemmens... Wdowa Clemmens. Oto nazwisko, pod którym ukrywam się tutaj! Co za ironia losu! Widział mnie dzisiaj. Przeszliśmy obok siebie na ulicy. Jakże przecież zadrżał pod moim wzrokiem, pomimo wielkiej pewności siebie, jaką chciał sobie nadać. Widząc jak błędnie, rozumiałam swoją siłę! Jeżeli zechce tu dalej pozostać i śledzić każdy krok jego, nie będzie mógł temu zapobiedz. Jednej tylko rzeczy zaczynam się lękać! Aby nie dopuścić się zbrodni, chcąc się mnie pozbyć na zawsze! Ta myśl niepokoi mnie bardzo. Gdyby był w możności zabić mnie tym wzrokiem, jakim mnie dziś obrzucił, nie należałabym już więcej do żyjących.

24. lutego 1888. Czy będę mieć siłę żyć w ten sposób dalej? Jest to pytanie, które codziennie sobie zadaje wstając. Pozostawać zawsze sama w moim małym pokoiku, podczas kiedy mój mąż bawi się bez troski w towarzystwie ludzi, którzyby mi nawet nie rzucili jednego współczującego spojrzenia. Przeżywam ciężkie chwile, muszę to przyznać, ale byłoby jeszcze gorzej dla mnie, gdybym się udała gdziekolwiek, gdziebym nawet nie mogła wiedzieć, co robi, jak czas swój przepędza. W oddaleniu męczyłabym się jeszcze więcej przypuszczeniami i brakiem pewności jakiegokolwiek. Nie, nie! Lepiej jest znosić dalej to, co tu jest. Będę w końcu zmuszona przyzwyczaić się do tej okropnej sytuacji bez wyjścia.

7. października. On kłamie niezawodnie, mówiąc, że nie kochał mnie nigdy! W takim razie dlaczego ożenił się ze mną. Nie byłam bogatą i nie przesładowałam go swoją osobą. Miałam tylko urodę. Mówi, że oczarowałam go wesołością swoją i dowcipem. W trzy miesiące później byłam już jednak dla niego nudną, banalną i źle wychowaną. Tacy są mężczyźni. Za ich przelotny kaprys kobieta musi płacić całym życiem. Przeklinam chwilę, w której go poznałam. Byłabym może spotkała człowieka swojej sfery, uczciwego, z którym byłabym szczęśliwą. A tak, spotkałam tylko upokorzenie, wstyd — a nawet obawę o własne życie!

11. maja 1889. Trzeba mu pomimo wszystko oddać tę sprawiedliwość, że nie zajmuje się innymi kobietami. Zresztą niema na to czasu, bo zajęty tylko myślą o swojej karierze, którą poprowadził już na dobrą drogę. W ostatnich czasach zajął się tylko bronieniem morderców, których potrafił zawsze ulaskawić. Prorokuję mu na tej drodze wielką sławę, bo zdolny jest i ambitny.

5. października 1890. Daje mi bardzo skromną pomoc materialną i rzuca ją niedbale jak kość ogryzioną głodnemu psu. Czemże ja mogę być dla niego, jeżeli nawet nie mogę ubrać się przyzwoicie? Wstydzi się mnie i unika. Już nie chcę więcej chodzić do kościoła w ubraniu prostej chłopki. Chociaż nie mam wykształcenia i pięknych manier, mam prawo równać się z pierwszymi elegantkami miasta. Ale o tem nikt nie wie, że jestem prawą żoną znanego adwokata Ormonda. Tak dalej być nie może. On musi mi przeznaczyć więcej pieniędzy na osobiste potrzeby.

10. października. Nie! Nie! Nie zażądać ani centa więcej od niego! Jeżeli znajduję się za skromnie ubraną, aby wyjść na miasto, będę siedzieć w domu. Niech nie powie, że moje wymagania były przeszkodą do jego przyszłości. Pozatem wszystkim, przecież przyznać muszę, że nie jestem godną być jego towarzyszką życia. Zrozumiałam to dzisiaj wyraźnie, słysząc go przemawiającego przed sądem. Wychwalano tak jego wymowę w dziennikach tułajczych, że chciałam sama zdać sobie sprawę z tego. Udałam się na salę rozpraw z głową owiniętą czarnym szalem. Boże! Jaki on był piękny i pociągający. Słuchając go, wszyscy wstrzymywali oddech, a mnie ogarnęło nagle szalone pragnienie powstania wobec tych wszystkich ludzi i zawołania głośno: „To mój mąż, ten człowiek, którego podziwiałeś tak gorąco. On należy do mnie, wy piękne panie, które go tak pozeracie wzrokiem. Trud wasz próżny, bo on już wolny nie jest“. Wysłałam ze sali przed końcem rozprawy, niechcąc wywołać skandalu, ale na ulicy chwiałam się, jakgdybym była pijana. Kiedy znalazłam się w swoim nędznym pokoiku, rzuciłam się na łóżko ubrana i płakałam prawie do samego wieczora. Nie chcę go widzieć triumfującego wobec wszystkich, podczas kiedy ja ginę w zapomnieniu! Już więcej nie pójdę na salę rozpraw. Ta pierwsza próba zadała mi zawzięte bólu.

9. stycznia 1891. Czuję się jakoś dziwnie przygnębioną dziś wieczór i nie wiem dlaczego myślę bez przerwy o tych Hildrethach. No, tym wiadomość o mojej śmierci zrobiłaby z pewnością radość nieopisaną! Dla Henryka, mojego męża, śmierć moja byłaby również wybawieniem, chociaż nie chciałby się przyznać do podobnej myśli. Gdyby ten nędznik Gordon Hildreth dowiedział się kiedy o samotnem życiu, jakie tu wiodę, życie moje byłoby policzone na godziny! Co zaś do mojego męża, który wie o łączących nas sprawach, to wierzę, że jest zdolny mu donieść, że znajduję się tu bez opieki żadnej... Nie, nie! Dlaczego ja ośmieliłam się to napisać i posądzać tak Henryka! Może on nie jest tak podły, jak przypuszczam i nie jest zdolny uczynić mi tej krzywdy. Jeżeli kiedykolwiek znajdą mnie zamordowaną w moim łóżku, to będzie to sprawą Gordona Hildretha. Co za straszna męka żyć pod grozą takiej ciągłej obawy.

2. marca 1892. Będę mogła już teraz żyć wygodniej, bez potrzeby liczenia się z każdym centem. Mój mąż daje mi więcej pieniędzy. Musiał to zrobić,

kiedy się mu tak powodzi i mógł wynająć tę dużą, śliczną willę, w której mieszka razem ze swoją siostrą panną Ormond. I ja również opuszczę już mój nędzny, mały pokój. Znalazłam mały domek z ogródkiem, gdzie mi będzie bardzo dobrze i wygodnie. Nie mogę mieć innych przyjemności, zrezygnowałam już z nich zupełnie. Teraz mieć będę własny salonik i kuchnię i będę mogła prowadzić gospodarstwo. Adelaida będzie mogła mnie teraz odwiedzać niekiedy. Donosi mi właśnie, że Cyryl jest już dużym chłopcem i jest bardzo zdolny i inteligentny.

10. czerwca. Mam już swój dom własny, a pomimo to żyję jak dawniej opuszczona i samotna! Na co ten dom jest mi potrzebny? Życie moje nie zmieniło się w niczem. Co prawda nie pragnę towarzystwa. Kobiety umieją tylko mówić o swoich mężach i dzieciach. Mężczyźni zaś, albo są znanadto uprzejmi, albo znowu tak zajęci swoimi sprawami, że nie mają czasu na składanie wizyt. A zresztą, pocóż ukrywać! „Jego“ mi brak tylko, jego, którego bym chciała widzieć tutaj przy sobie, choćby tylko na krótką chwilę codziennie. Co mnie reszta obchodzi? Gdyby on nie chciał uważać mnie za rzecz nieistniejącą i przyszedł od czasu do czasu choć na godzinę. Nie wymagam już nic więcej od niego. Zastosuję się do wszelkich jego życzeń, byleby go tylko zobaczyć i móc zamienić z nim słów parę. O ile spokojniej znosiłabym to życie! Muszę pomyśleć koniecznie o jakimś sposobie sprowadzenia go tutaj! Może się uda doprowadzić do tego, a wtedy przebaczę mu wszystko: upokorzenia dawne i smutki.

16. czerwca. Musiał się zgodzić. Chociaż okazałam się od początku mojego opuszczenia wyrozumiałą i zgadzającą się z losem, zrozumiał teraz, że nie może mnie doprowadzić do ostateczności. Wyczuł, że gotowa byłam w razie odmowy z jego strony, wyjawić wszystko. A to wyjawienie nagłe naszego stosunku byłoby niebezpieczne dla niego. Byłby zmuszony Sydney opuścić. Umówiliśmy się więc, że będzie do mnie przychodził kilka razy na tydzień na śniadanie. Dziś był po raz pierwszy. Przygotowałam wszystko starannie tak, jak lubiał dawniej. Musiał przyznać, że kuchnia u mnie jest wybredna i dobra! Więc pierwszy krok zrobiony. Mój Boże! Czy przypuszczałam kiedy, że będę go przyjmować u siebie, jak obcego człowieka, jego, Henryka, mojego męża! Życie niesprawiedliwe jest i smutne!

5. sierpnia. Wysiłki moje, aby go znowu zatrzymać przy sobie, nie doprowadziły do niczego. Nigdy już nie zaznam szczęścia! Kiedy przychodzi na śniadanie, nie raczy nawet przemówić do mnie. Jeżeli się przecież odezwie, to tylko w sprawach dotyczących się śniadania i wypłaty jego miesięcznej. Przychodzi do mnie tak, jakgdyby przychodził do restauracji lub pensjonatu, gdzie mu jeść dają. Dziś rano jednak wydał mi się mniej sztywny, mniej zamknięty w sobie. Chcąc wykorzystać tę chwilę lepszego usposobienia, pozwoliłam sobie na trochę swobody wobec niego i dotknęłam się jego ramienia. Ruch ten wywołał gniew jego gwałtowny. Pocerwieniła cały i byłam pewna, że mnie uderzy... Wyszedł natychmiast bez słowa, trzasnąwszy drzwiami za sobą. Więc nienawidzi mnie do tego stopnia, lub też дума jego jest tak wielką, że nie może znieść myśli, iż mam pewne prawa co do jego osoby? Fakt ten otworzył mi oczy i zniszczył wszelkie nadzieje, które ukrywałam w głębi duszy. Jestem niczem dla niego i stan ten zmienić się nie może.

13. lutego 1893. Co ja dziś przygotowuję na śniadanie dla niego? Muszę wybrać coś specjalnego, co lubi. Jest to teraz jedyna moja przyjemność, kiedy widzę, że zadowolony jest z mojej kuchni. Z żony stałam się kucharką, dobrze podającą śniadanie. Czasami dziwię się, że on podobną sytuację znieść może. Zdaje mi się, że na jego miejscu, nie potrafiłabym nic połknąć z tego, co mi podsuwają. Ale widocznie mężczyźni są ulepiani z innej gliny, niż my, kobiety, szczególnie ci, dla których ambicja jest wszystkim w życiu. Oni nie interesują się cierpieniami drugich, chcą tylko stworzyć sobie dostatnie i wygodne życie, pragnąc, aby wszyscy głosili ich pochwały. Takim jest właśnie mój mąż. — Co jego dziś obchodzi biedna, porzucona kobieta, którą w chwili fantazji młodzieńczej uczynił swoją żoną? Gdybym była poślubiła jakiego księcia udzielnego, nie czułabym się mniej niżką w jego oczach.

Dokończenie nastąpi.